№ 17.

TYDZIEŃ.

ROK III.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 25 maja (6 czerwca) 1875 r.

Adres redakcyi: – Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. 75
w Warszawie w kantorze pism peryjodycznych Winiarskiego — róg Nowego świata i Ordynackiéj—z przesyłką pocztową rs. 1 kop 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

7 P.	Roberta Opata	W3—43	Z.8—14	Długość dnia god. 16 min. 31.	10 C.	Małgorzaty Kr	W3—11	Z.8—17	Długość dnia g. 16 m. 35.
8 W.	Maksymina B.	3—42	8—15		11 P.	Barnaby Ap.	3—41	8—18	Piérwszakwadra księżyca.
9 Ś.	Felicyjana i Pryma MM. . .	3--42	8—16	Dnia przybyło god. 8 m. 46.	12 S.	Onufrego P.	3—40	8 –18	Dnia przybyło g. 9. m. —

Treść: — Wiadomości miejscowe i z okolic.— Korespondencyje Tygodnia: Z Częstochowy przez ? (dokończenie).— Biblijografija przez D. Skurzaiskiego.— Ogłoszenia.—
Odcinek. Stary kapitan powieść przez E. Kor...

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

═ W dniu 30 z m., jako w niedzielę przypadającą w oktawie—i w dniu 3 b. m., zamykającym tydzień uroczystości *Bożego Ciała*, odbywały się procesyje ze świątyń pańskich do ołtarzy urządzonych na mieście. W niedzielę z kościoła podominikańskiego celebrował ks. Piekarz administrator tegoż kościoła, we czwartek rano, po sumie odprawionéj przez ks. Jakubowskiego, dziekana tutejszego dekanatu, proboszcza parafii Milejów, procesyja wyszła z kościoła po-bernardyńskiego; tegoż zaś dnia po południu, po nieszporach u fary, ks. Rusin, wikaryjusz farski, niosąc Najświętszy Sakrament, przewodniczył pochodowi zamykającemu uroczystą oktawę.

Piérwsza i ostatnia procesyja zatrzymywały się przy ołtarzach tych samych jak w dniu *Bożego Ciała*,— po nabożeństwie zaś czwartkowém poranném ewangielije św. odśpiéwane zostały przy ołtarzach urządzonych przy domach pp. Rykalskiego, Skibińskiego i Swierszcza, ostatnia zaś w kościele po pannach dominikankach.

Podczas nieszpornéj procesyi chór amatorów przy piérwszym i drugim ołtarzu wykonywał śpiéwy religijne. Bardzo piękna pogoda sprzyjając uroczystym pochodom, pozwoliła pobożnym zgromadzać się na nie nader licznie,— w nabożeństwach tych brały też udział liczne kompanije pielgrzymów z dalekich stron kraju, powracające z Częstochowy.

SZKOŁA PRYWATNA. W roku zeszłym podaliśmy wiadomość o zakładzie naukowym p. J. Popowskiego, jako o wybitnym fakcie z życia naszego, Przekonani, że publiczność pragnie, od czasu do czasu, być powiadomioną o szczegółach dotyczących instytucyi, która tak żywo ogół obchodzić winna, zestawiamy na dziś cyfry wykazujące ruch uczniów w pomienionéj szkole.

W roku zeszłym szkoła dla braku kandydatów, nieposiadała klasy 3-éj, w r. b. dla tychże powodów nie jest otwartą klasa 4-ta. Uczących się w roku zeszłym wszystkich razem było 102, najwyższa zaś liczba jednocześnie do zakładu uczęszczających 88, w téj liczbie żydów 11-tu;— w roku bieżącym listy szkolne obejmowały uczniów 112, największa jednorazowa liczba jest obecnie 100; żydów do szkoły uczęszcza tylko 10-ciu, co ze względu na tak liczną u nas ludność tego wyznania (6000 przeszło), jest bardzo niewiele.

Każdy łatwo to zrozumié, iż, przy istniejącém w miejscu gimnazyjum rządowém, do zakładu naukowego prywatnego dostają się w znacznéj części uczniowie nie zawsze należycie uzdolnieni i pilni, a niekiedy zupełnie nieprzygotowani. W podobnym stanie rzeczy rozwój pedagogiczny szkoły jest niezmiernie utrudniony i przełożony zakładu wraz ze współwykładającymi nadzwyczajnych dokładać muszą wysileń i pracy dla otrzymania jakichkolwiek odpowiednich rezultatów. Że ogół usiłowania te i trudy ocenia, jak na to ze wszechmiar zasługują, wnosimy ze zwiększonéj nieco liczby uczniów w tym roku,—bieg czasu zaś, utrwalając i wykazując skutki zdrowego wpływu szkoły, pole jéj działalności bezwątpienia jeszcze rozszérzy.

ODCZYTY. Miany w przeszłą niedzielę odczyt przez d-ra St. Szancera przyniósł dochodu rs 42 k. 20, po potrąceniu wydatków rs. 4 k. 20 wynoszących, pozostało na rzecz osad rolnych i przytułków rzemieślniczych rs. 38.

Odczyt piąty i ostatni w téj seryi miéć będzie dr. Wygrzywalski, jak o tém już donosiliśmy, w dniu 13 b. m. o god. 4-éj popołudniu, w którym wypowié „Słówko o emancypacyi kobiét ze stanowiska fizyjografii".

TEATR. Towarzystwo pana M. Krauzego w ubiegłym tygodniu przedstawiło: w dniu 29 z. m. komedyją „Radcy Pana Radcy",—w dniu 30 z. m. komedyje „Piosnka Wujaszka" i „Stach i Zośka",—w dniu 1 b. m. komedyją „Modniarki" i tak zwany *balet* „Gabinet figur mechanicznych" (na koszta podróży). — w dniu 3 „Dwie teściowe" i „Werbel domowy" (na żądanie jak opiewały afisze),—na 5 zaś b. m. zapowiedziano „Emancypowane". Z powyższych przedstawień jedno tylko wtorkowe odbyło się w teatrze F. Spana, zimowym, jak go poczynają u nas nazywać, — inne w ogrodzie pobernardyńskim, korzystając ze sprzyjającéj pogody.

TRUCIE BYDŁA. Do podanéj w tym przedmiocie w poprzednim numerze wiadomości, dołączamy obecnie szczegółowe wymienienie wypadków z lat dwóch, które z nieświadomości lub niedbalstwa poszkodowanych właścicieli, nie uszły rozpoznania władz właściwych.

W powiecie łódzkim w gminie Bruss na folwarku Ruda Pabijanicka w maju 1873 roku otruto glejtą 9 sztuk bydła.

W tejże miejscowości w październiku r. z. otruto bydła arszenikiem sztuk 30.

W tejże miejscowości w kwietniu r. b. otruto arszenikiem sztuk 11.

W tymże powiecie w gminie Babice na osadzie Kazimierz, w kwietniu r. b. otruto arszenikiem w połączeniu z ołowiem i miedzią bydła 2 sztuki i 2 konie.

W powiecie petrokowskim w gminie Uszczyn we wsi Raków, w marcu r. b., otruto krowę preparatem ołowianym (glejta).

W powiecie nowo-radomskowskim w gminie Gosławice na folwarku Piaszczyce otruto bydła rogatego sztuk 10. Dopełniona sekcyja na ostatnich z tych 3-ch sztukach w maju r. b. wykryła otrucie glejtą.

O wypadkach powyższych władze właściwe powiadomiły sądy, z wezwaniem o wykrycie i ukaranie winnych.

HANDEL WĘDROWNY. Wiosenna pora, a z nią obeschnięcie dróg bocznych, ba i głównych także, które u nas tak często, z ciężarami zwłaszcza, są nie do przebycia, wpływa corocznie na ożywienie ruchu transportowego po za obrębem dróg żelaznych, nie ulegających klimatycznym przeszkodom. Brak niezawodnych linij komunikacyjnych, a niemniéj i niedostateczne wyrobienie stósunków handlowych, zmuszają u nas bardzo wielu rękodzielników i drobnych przemysłowców, zabiérać od czasu do czasu własne lub cudze wyroby na furę lub plecy i wędrować po szérokim świecie, szukając ryczałtowéj czy częściowéj sprzedaży. Przypomina to piérwotne handlowe drogi i tłomaczy znaczenie jarmarków, które u nas tak szérokie jeszcze znajdują zastósowanie i tak wielu liczą zwolenników. Podobnymi środkami zbytu posługują się u nas nietylko krajowi producenci, ale tą samą mozolną drogą rozchodzą się także i wyroby ościennych prowincyj.

Niepodobna nam tu wyliczać wszystkich rodzajów wyrobów w ten sposób po kraju rozsprzedawanych — wspomnimy téż dziś o jednym tylko, o którym w tych dniach mieliśmy sposobność zebrać więcéj szczegółów.

Chcemy mówić o wyrobach ślusarskich ze Świątnik w okręgu krakowskim. Wiadomo, że cała ludność tameczna poświęca się kunsztowi ślusarskiemu, tak, że 1400 ludzi wyrabia tam ciągle przeważnie kłódki i zamki, dziennie mniéj więcéj za 2500 rs. Nie licząc transportów wysyłanych z Krakowa koleją żelazną, 30 par koni zajętych jest rozwożeniem po świecie nagromadzających się wyrobów,— kupcy bowiem i właściciele składów żelaza, z wyjątkiem p. Ejzenmana z Warszawy, sprowadzającego bezpośrednio i w znacznéj ilości świątnickie wyroby, nabywają takowe tylko częściowo od rozwożących komisantów, którzy dla pozbycia własnych i sąsiedzkich wyrobów, zmuszeni są, ze stratą drogiego czasu, odbywać odległe podróże.

U nas obejmują one przestrzeń całego prawie kraju, bo od Kalisza na zachód do Lublina i Siedlec na wschód=na północy tylko ograniczają się liniją od Płocka przez Pułtusk do Łomży, nie sięgają już daléj, zbaczając wewnątrz do wszystkich znaczniejszych miast i miasteczek.

Z innych krajów odwiédzają świątniczanie: Węgry, Mołdawiję, Wołoszczyznę i Turcyję;—na jarmarkach w Peszcie sprzedają zwykle kłódek za 10,000 złr. (6,000 rs.) na każdym. Stósunki z księztwami naddunajskiémi utrudnia wysokie cło, wyższe jeszcze jak przy przejściu naszéj granicy, gdzie z kosztami stempli i deklaracyj około 3 rs. od puda wynosi. Na jednokonny wóz kryty zabiérają wędrowcy towaru za 1,000 do 1,500 rs.; jesień, jako pora zbiorów rolnych, więcéj sprzyja niż wiosna téj gałęzi handlu i sprzedaż korzystniejszą zapewnia.

Na zachód świątnickie wyroby nie idą wcale— na targach tamtejszych bowiem góruje nad nimi, przez niższą cenę, masa wyrobów niemieckich i angielskich,— które i u nas w niemałych ilościach się rozchodzą,—chociaż każdy, kto miał sposobność porównania, niezaprzeczone piérwszeństwo świątnickim przyznaje, pod względem dokładności wykonania i trwałości. Różnica ceny pochodzi z różnicy kosztów produkcyjnych — kłódki niemieckie i angielskie są wyrobem fabrycznym, robotnik składa tylko pojedyńcze części, które walcują, wycinają i wyrzynają machiny,—w Świątnikach zaś przeciwnie, wszystko wyrabia się ręcznie — ze stratą więc czasu i większém zużyciem materyjału—a zatém drożéj koniecznie.

Wiédeńskie ministeryjum handlu, zapewne skutkiem przedstawienia reprezentacyi krajowéj, przedsięwzięło kroki mające na celu polepszenie warunków świątnickiego przemysłu wobec zagranicznéj konkurencyi. W tym celu dwóch świątniczan pp. Józef Walos i Józef Synowiec, odznaczający się biegłością pomiędzy swymi towarzyszami, byli wysłani do Wiednia do zakładów Wertheima dla zapoznania się z najnowszémi ulepszeniami i postępem kunsztu ślusarskiego — z funduszem po 1,000 złr. (600 rs.) dla każdego rocznie wynoszącym. Po powrocie zaś, zobowiązani zostali do otworzenia tak zwanego warsztatu wzorowego, w którym kształciéby się mogła w swém rzemiośle młodzież miejscowa. Na zaprowadzenie machin i ulepszonych przyrządów, ma być im udzieloną zapomoga, na raty do spłacenia rozłożona.

Wszystkie powyższe szczegóły zaczerpaliśmy z opowiadania p. Jana Kotarby, świątniczanina, który w przeszłym tygodniu z podróży handlowéj przez nasze miasto ku domowi powracał.

Zarząd Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych. W wykonaniu § 15 ustawy towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, posiedzenie roczne komitetu towarzystwa w obecności członków honorowych, rozpocznie się w dniu 10 czerwca (now. st.) b. r. punktualnie o godzinie 10-éj rano w gmachu towarzystwa kredytowego ziemskiego przy ulicy

Erywańskiéj;—poczém komitet i zarząd towarzystwa uda się o godzinie 11-éj minut 15 pociągiem drogi żelaznéj warszawsko wiedeńskiéj do stacyi Ruda Guzowska, a ztamtąd do Studzieńca, celem obejrzenia wzniesionych budowl i stanu innych robót dokonanych w osadzie rolnéj, tudzież naradzenia się nad ostateczném ich wykończeniem.

Członkowie honorowi towarzystwa, życzący sobie zapoznać się z obecném położeniem interesów towarzystwa, oraz uczestniczyć w podróży do Studzieńca, zechcą się zgłaszać do biura zarządu (ulica Erywańska Nr. 1) między godziną 10-tą a 2-gą w południe, celem zapisania się na listę jadących, a to dla tego, żeby wiedzieć można dla jakiéj liczby osób zapewnione być potrzebują konie i furmanki ze stacyi Ruda Guzowska do Studzieńca.

Członkowie honorowi towarzystwa, którzy do dnia 5 czerwca, to jest soboty do godziny 2-éj włącznie zgłoszą się w tym celu w zarządzie, mogą mieć ułatwiony przejazd z Rudy do Studzieńca i napowrót. Zamiast biletu służącego do wejścia na posiedzenie i do zajęcia miejsca w powozach z Rudy Guzowskiéj do Studzieńca, służyć może kwit z opłaconéj składki rocznéj za rok 1875.

Zarząd towarzystwa ma zaszczyt zaprosić uprzejmie wszystkich członków towarzystwa na dzień 10 czerwca r. b. i ma nadzieję, że licznie zechcą korzystać ze sposobności przekonania się naocznie o stanie obecnym przedsięwzięcia dobroczynnego, które własnymi funduszami popiérają, a pod które rok temu właśnie (w dniu 9 czerwca 1874 roku) kamień węgielny położono.

Dyrekcyja Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiéj i Warszawsko-Bydgoskiéj. Podaje do wiadomości, iż od dnia **29** maja (**10** czerwca) r. b. pociągami kursującymi na przestrzeni Skierniewice-Piotrków, a mianowicie:

wychodzącym ze Skierniewic o god. **8** m. **30** wieczorem a przybywającym do Piotrkowa o god. **11** m. **35** w nocy; a w odwrotnym kierunku:

wychodzącym z Piotrkowa o god. **4** m. **54** zrana, a przybywającym do Skierniewic o god. **7** m. **54** rano

uskuteczniać się będzie przewóz osób w powozach wszystkich **4**-ch klas.

Nadmienia przytém, że pociągi powyższe łączyć się będą w Koluszkach z pociągami drogi Fabryczno-Łódzkiéj, mianowicie: z odchodzącym do Łodzi o god. **10** m. **20** wieczorem i przybywającym z Łodzi o god. **6** m. **5** rano.

Spostrzeżenia atmosferyczne i sanitarne za miesiąc maj.

Stan atmosfery.

1. *Ciepłota.* Średnia ciepłota miesiąca+10,6° R.; średnia doby największa+15°, najmniejsza+5°; największe ciepło w dzień było 10, 23, 25-go (19° i 18°); największe chłody podczas nocy 2, 3 i 4-go, kiedy ciepłomierz spadał do 0°.

2. *Wilgoć.* Najniższa 79, największa 96: bardzo często 85—95; —miesiąc był zatém bardzo wilgotny.

3. *Barometr.* Pomiędzy 746—755 mm.; średnio 750 mm.

4. *Wiatr.* Przeważnie zachodni—15 razy; zachodnio-południowy 6; zachodnio-północny 5; wschodni i wschodnio-południowy 5; wschodnio-północny 3; północny 2. Cicho 7 razy.

5. Dni jasnych 9; w części i na wpółjasnych 12; dészcz razy 15; grzmot 3 razy; grad raz 1.

6. *Ozon.* Natężenie ozonu było bardzo małe. W przeciągu dni 4 i nocy 7 ozonoskopy pozostały bez zmiany; w dniu 8-m, po piérwszym grzmocie, natężenie było *bardzo znaczne,* dnia 1-go *średnie,* 28-go *prawie średnie,* w reszcie dni *ślady bardzo słabe.*

Charakter chorób.

Zapalenia płuc, oskrzeli bardzo częste; daléj zapalenia krtani, krwotoki płucne, choroby gastryczne przejawiały się w formach ostrych; tyfus wysypkowy rzadko, febra nieczęsto. Zdarzał się koklusz, zapalenia łącznicy ocznéj pryszczykowate, ospa wietrzna (spraw. widział jeden wypadek). Gośćce (rheumat.) i w tym miesiącu napastować nie przestawały.

A. S.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Częstochowy.

Gwarno i ludno na alei miasta—roje różnorodnych postaci szybko przesuwają się przed oczyma w tę i ową stronę. Tu świst lokomotywy staje się hasłem przybycia warszawian, — tam pomięszane głosy tysiącznych piersi wznosząc pieśń ku niebu, zwiastują zastępy pobożnych pielgrzymów, — tu znów, objuczeni rozlicznémi paczkami, skwapliwie śpieszący pod klasztorne mury—oznajmują miejscowych kramarzy, naprzód zdążających przed pobożną rzeszą na upatrzone już miejsce, aby rozłożywszy swój towar, co rychléj darzyć przybyszów pamiątkami z odpustu. A wszystko to, w mury naszego miasta, ściąga dzień Zesłania Ducha Świętego, uroczyście obchodzony w jasnogórskim klasztorze.

Skutkiem jednakże opóźnienia się wiosny, a z nią i robót w polu, w roku bieżącym znacznie mniéj niż lat poprzednich, przybyło pielgrzymów; nawet Warszawa szczupły dostarczyła kontyngens pątników. Parę kompanii z okolic Warszawy, Radomia, Lublina i Siedlec, trzy z Prus, mianowicie ze Szlązka; niewiele z niezbyt odległych okolic Częstochowy, a wszystkiego około 6,000 osób. Nic więc dziwnego, iż tak mało znaczący napływ pobożnych pielgrzymów, nie rozradował zbytnio serc kupczących pod klasztorem, z gorączkową niecierpliwością wyczekujących dnia Zielonych Świątek.

Czas mieliśmy piękny, — wiosna do koła roztoczywszy swe wdzięki, wabiła każdego na ulice miasta; to téż co żyło — opuszczając domowe zacisze, śpieszyło już to na odpust w klasztorne mury, to znów na miejscowy banhof witać gości z Warszawy. Trudno doprawdy pochwycić ten ruch, oddać piórem to życie budzące się naraz wśród spokojnie żyjących mieszkańców Częstochowy; — ale trudniéj jeszcze przedstawić wam mili czytelnicy odjazd spacerowych pociągów, tę wrzawę—krzyk, hałas—i bieganinę na wszystkie strony. Bo w tém zamęcie, w téj poruszającéj się masie przybyszów, tu tłuką się garnuszki kupione na odpuście — téj z butelki wyléwa się mléko, tamtéj w sukni coś pękło wśród tłoku, — tam krzyk dzieci, przypomina szkolne ławy w chwili urządzania tak zwanego séra: jednem słowem, iż gdybyś z góry nie był uprzedzonym, że to z odpustu wracają pobożni, dalipan czytelniku, sądziłbyś, iż nieprzyjaciel podstąpił pod miasto i narobił téj wrzawy, a wszystko co żyje— obawiając się skutków oblężenia, unosi dzieci, życie i mienie. Nareszcie dzwonek dał sygnał, — świsnęło, zaszumiało i cisza zaległa. Pociąg pomknął jak strzała, unosząc z sobą wrzaskliwą czeredę.

Zatém z banhofu do miasta— w mieście, przybyłe przed Świątkami grono artystów dramatycznych pod kierunkiem Mieczysława Krauzego, w dniu 15 maja przedstawiło humorystyczno-historyczny utwór sceniczny ze śpiéwami pod tytułem: „Józef Nawarro wódz gerylasów", w dniu następnym „Piękną Helenę", w poniedziałek „Sabaudkę czyli błogosławieństwo matki", a we wtorek „Miłość z przeszkodami" i „Załogę okrętu", czwarte i ostatnie przedstawienie;—bo téż co prawda, dłuższy pobyt w naszém mieście nie na wieleby im się przydał.

Otóż i wszystko —co w tych kilku dniach, wybitniéj przedstawiało się na naszym partykularzu. Kiedy z téj i tamtéj strony naszego kraju, rozliczne korespondencyje w organach prasy codziennéj stanowią niejako fakt ożywienia się umysłowego życia prowincyi,— przez wzajemną zaś wymianę społecznych stosunków, potrzeb i wypadków, dochodzimy do świadomości tego co się tu lub tam dzieje, a przez to kraj własny obcym się nie staje,—postanowiłem...

STARY KAPITAN

obrazek z naszych czasów

przez **E. Kor...**

(Ciąg dalszy).

Nowy dziedzic siedział przy komorniku, który był dla niego z wielką uniżonością. Żyd z dużą czarną brodą kupował wszystkie portrety, meble, sprzęty, pan Stanisław mrugał na woźnego by prędzéj przybijał, czarny żyd bowiem licytując, kupował dla nowego właściciela. Wszędzie panował gwar, niekiedy komornik dowcipkował, nowonabywca zaś zacierał ręce i w duszy się radował, marząc w téj chwili jak odpocznie na laurach w tym wolskim dworze.

Nagle wszystko ucichło na chwilę, drzwi od przyległego pokoju się otworzyły i ukazała się postać kapitana. Starzec był tak samo ubrany jak zawsze w swój długi czarny surdut. Chód jego był pewny, postawa wyprostowana, twarz była tylko nieco bledsza, lecz jéj nieopuszczał zwykły wyraz spokoju i łagodnéj powagi.

Pan Stanisław zerwał się z krzesła i stanął jak wryty niemogąc słowa przemówić, krew zaczęła krążyć mocniéj, twarz okryła się szkarłatem:— największy złoczyńca nie może bez pewnego wzruszenia znieść widoku swéj ofiary.

Twarz starca wyrażała taką powagę i taką godność, że nawet komornik, mimowoli przejęty uczuciem uszanowania, zawiesił chwilowo czynność.

— Nie przeszkadzam — rzekł zimno kapitan— przyszedłem się dowiedzieć czy prędko będzie koniec, żeby można się obrachować i odjechać.

— Daléj—krzyknął komornik na woźnego, wstydząc się iż mimowoli uległ uczuciu mu niewłaściwemu, a obracając się do kapitana, dodał niedbale: — zaraz będzie koniec.

Wtém wniesiono portret, przedstawiający pięknego mężczyznę w mundurze pułkownika z czasów Napoleona.

— Sześćdziesiąt kopiejek—krzyknął woźny.

Twarz kapitana drgnęła, spojrzał na obraz, był to portret jego ojca, błyskawica błysła w oczach starca—grzmiącym głosem zawołał:

— Rubla!

— Rubel jeden—krzyknął woźny— kto da więcéj—rubel po raz piérwszy—drugi—drugi—i—i.

Kapitan wyciągnął rękę.

Stanisław mrugnął na czarnego żyda.

— Kopiejek dziesięć—szepnął żyd.

Kapitanowi ręka opadła.

— Rubel kopiejek dziesięć—wrzeszczał woźny— po raz drugi—i.

— Dwa ruble—zawołał kapitan.

— Kopiejek pięćdziesiąt—dodał żyd szydersko.

— Dwa ruble kopiejek pięćdziesiąt — ryknął woźny—po raz....

Pot spływał kroplami z czoła kapitana, czuł się wzburzonym, przyszedłszy na licytacyją, postanowił nic nie kupować, bo niewiele piéniędzy które posiadał, chciał mieć dla dzieci swoich na piérwszy początek, każdy rubel to dwa dni życia. Wszedł w chwili, gdy licytowano portret jego ojca—rubel to niewiele, pomyślał—dwa dni lub więcéj, na moją osobę zaspokoję głód kawałkiem chleba, a portret ojca będzie ocalony. Nie przypuszczał, iżby go kto miał podbijać, zresztą cóżto mogło mieć za wartość dla kogo innego,—tymczasem podbijano go. Straszna walka toczyła się wewnątrz. Duma i oburzenie wrzała w jego sercu.

— Dwa ruble kopiejek piędziesiąt i — i—i po— wołał woźny.

— Trzy ruble—jęknął kapitan.

— Trzy ruble—powtórzył woźny—po raz....

Stanisław mrugnął.

— Kopiejek piędziesiąt—rzekł żyd.

Twarz kapitana przybrała wyraz straszny, zwykła łagodność zniknęła, włos powstał na głowie, oczy pałały gniéwem.

— Po raz drugi i—i—krzyczał woźny.

— Cztéry ruble—grzmiącym głosem, który się wydarł z piersi, zawołał kapitan.

Żyd zadrżał pod jego wzrokiem, utkwionym w nim groźnie.

Stanisław znów mrugnął.

— Kopiejek piędziesiąt — spuszczając oczy dodał żyd.

Starzec się zatrząsł, twarz jego nagle przybrała wyraz spokoju i powagi, milczał.

— Po raz—po drugi—i—i—i—krzyczał woźny, kapitan stał, uśmiéch łagodny, nieco ironiczny igrał na jego ustach.

— I po....

— Trzeci—krzyknął sam komornik.

— I po trzeci—powtórzył woźny.

Żyd porwał za portret.

Staruszek odniósł zwycięztwo nad sobą. Komornik palił cygaro, Stanisław marzył w którém miejscu zawiesi portret podpułkownika szwoleżerów i jak kiedyś z dumą będzie mówić: to méj dziad. Cóż w tém dziwnego, wielu dziś wojewodów lub kasztelanów w kontuszach, z golonémi głowami, pokupowanych na licytacyjach, ubiéra ściany dorobkiewiczów, którzy ich pokazują swoim gościom jako własnych antenatów. Wszyscy wiedzą, że to fałsz, że prawdziwy dziad wyglądałby albo przepasany batogiem, albo w krymce i z pejsami, lecz przez grzeczność nie zaprzeczają, udają że wierzą, kłaniają się, ubiegając o każdy uśmiech z własném poniżeniem,—taką to potęgę ma w dziewiętnastym wieku siła piéniędzy.

Kapitan wyszedł, licytacyja konała, sprzedawano już tylko mało znaczące resztki.

wiłem od czasu do czasu podnosić glos swój z nad Warty. Nie było i nie jest jednakże zadaniem mojém staczać czczych walk na cierpliwym papiérze w postaci foremnie ułożonych liter, ani bronić w swych korespondencyjach takich kwestyj lub faktów, któreby, albo nie istniały wcale, albo li téż siłą dobréj woli wykonanymi być nie mogły.

Dla tego téż w zakończeniu dzisiejszéj korespondencyi — widzę się zmuszonym odpowiedzieć na artykulik pana J. S. „Klasztor Paulinów w Częstochowie" umieszczony w Nr. 86 Gazety Polskiéj, zbijający zarzuty kilku słów z nad Warty wypowiedzianych w szpaltach „Tygodnia" tém, jak twierdzi autor, iż niepodobieństwem jest nic zrobić nadto co dziś jest, gdyż żadnych funduszów ani wpływów, mogących być obróconymi na ten cel, zgromadzenie nieposiada.

Wspominając wówczas o walących się murach jasnogórskiego klasztoru, nie miałem na myśli obracania na poprawę klasztornego wału, własnych funduszów braci zakonnéj, ani tych, które na to użytymi być nie mogą, ale sądziłem, iż po tém mojém zwróceniu uwagi, stanie się to tylko, co silna wola uskutecznić zawsze może.

Spojrzyjmy w przeszłość i sprawy bieżące, — na otaczające nas fakty, a znajdziemy środki do spełnieniu zadania. I zaiste, nie mogę np. zapomnieć o wzniesieniu przybytku ku czci i chwale Boga, wyłącznym niemal staraniem czcigodnego pracownika w winnicy Pańskiéj, ks. Czapli proboszcza parafii Sulisławice, za grosz ofiarny, jego zabiegami podniesiony do sumy rs. 20,000 przeszło, boć to wymowny dowód, co to chęć i zamiłowanie swych obowiązków uczynić są zdolne. Wszakże rozpoczynając budowę, można powiedzieć, iż żadnych niemiał funduszów i jedynie tylko przez odezwanie się do serc religijnych, usilne starania i zabiegi w zbiéraniu ofiar, wzniósł dom chwały Pańskiéj!

W Częstochowie także zbiérano na ten cel publicznie ofiarę, a choć w bardzo króciuchnym czasie, z groszy i dziesiątek, rs. 150 zebrano. Cóż dopiéro gdyby każdemu wiadomém było, iż zbiéranie ofiar dokonywa się na reperacyją jasnogórskiego klasztoru?

Przy wyjednaniu u władzy chociażby trzech-letniego na to terminu, i wątpić niemożna, iż zebrałyby się sumy przechodzące wszelkie oczekiwania. Któż bowiem nie pośpieszyłby z pomocą dla podźwignięcia z upadku historycznéj pamiątki sławy i wielkości naszego kraju? W tym celu jednak potrzeba hasła, hasła ze strony zakonnych braci, a bezczynnie pędzone dni w płaczliwém spoglądaniu na walące się mury, bez energicznego wzięcia się do dzieła, nie ocalą téj drogiéj dla nas świątyni z pod niszczącéj potęgi czasu. Tego téż tylko, wymagaliśmy w naszém wystąpieniu, wobec obojętnego wzruszania ramionami, z zapewnieniem „nie mamy pieniędzy".

Komu w drogę—temu czas, powiada przysłowie; wybiérając się do Kłobucka i Krzepic, kończę obecną pogawędkę, zachowując resztę do dalszéj korespondencyi.

?

BIBLIJOGRAFIJA.

Skorowidz Królestwa Polskiego.

Spis alfabetyczny miast, wsi, folwarków, kolonij i wszelkich nomenklatur w Król. Pol. z wykazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu pokoju, oraz najbliższéj stacyi pocztowéj, pomnożony spisem alfabetycznym gmin z wykazaniem liczby ludności w każdéj gminie i mapą Królest. Polsk. Warszawa, nakład J. Zinberga 1875 r.— zesz. I. (A—Cudków), str. 96 8-ka większa Cena prenumeracyjna na 8 zesz. rs. 3 kop. 50.

Tytuł samego dzieła, za jego treścią i użytecznością przemawia. Potrzeba podobnego skorowidza oddawna dotkliwie się uczuć dawała, skorowidz taki z r. 1872, należący już zresztą do rzadkości biblijograficznych, wobec gruntownych zmian w podziale administracyjnym Królestwa, stał się bezużytecznym. Wydawca, z powodu zbliżającéj się organizacyi sądowéj u nas, przyrzeka dokładny wykaz jurisdykcyi nowych sądów, co za bardzo potrzebne uważamy.

Szkoda tylko, iż p. Zinberg nie powierzył układu skorowidza komuś kompetentnemu, skutkiem czego, skorowidz byłby zyskał wartość nietylko informacyjną, ale i naukową.

Byłoby np. pożądaném, aby próżna rubryka p. t. *Uwagi*, była zapełnioną nazwą najbliższéj stacyi drogi żelaznéj i telegraficznéj; przy wymienieniu osad i miast, mogłaby być podaną ich ludność; są to rzeczy, które wprawdzie po niewczasie, ale mogą jeszcze być w skorowidzu w części uzupełnione.

W końcu zaś dzieła proponuję następne uzupełnienia: Wykaz gubernij i powiatów z oznaczeniem ludności; — oznaczenie jurisdykcyi duchownych wszystkich wyznań, z podziałem na dekanaty i dyjecezyje, oraz gminy wyznaniowe: — szczegółowy podział kraju: pod względem naukowym, na dyrekcyje naukowe i t. d., pocztowym, telegraficznym, skarbowym, celnym, akcyznym, górniczym, sądowym z podziałem na jurisdykcyje: sądów poprawczych, kryminalnych i trybunałów cywilnych i t. p.

Prawda, iż te informacyje o wieleby zwiększyły objętość skorowidza, a zatém i jego cenę, ale za to zyskałby on w ten sposób ogromnie na wartości i stałby się niezbędnym podręcznikiem informacyjnym dla wszystkich warstw społecznych naszego kraju.

Pomnożenie spisu nowo-powstałémi nomenklaturami, dokładność w dotychczasowym zakresie, piękny papiér, druk wyraźny i przystępna cena, zalecają to wydawnictwo.

D. Skurzalski.

OGŁOSZENIA.

Z rozporządzenia *Ministerstwa Finansów* zalecone zostały miary do płynów nowéj formy—i takowe wyrabiane w mojéj fabryce w St.-Petersburgu, uznane przez ekspedycyję weryfikacyjną za zupełnie odpowiadające wymaganiom przepisów. Komplet tych naczyń, składający się z 8 sztuk, kosztuje w St.-Petersburgu rs. 9. *Skład główny* na *Królestwo Polskie* urządziłem u pana *Jakóba Pika*, optyka miasta Warszawy i dostawcy cesarskiego warszawskiego uniwersytetu przy ulicy Miodowéj pod № 497 lit. a w Warszawie.

Fabrykant St.-Petersburgski

N. Rejchel.

W powołaniu się na ogłoszenie powyższe pośpieszam mniejszém zakomunikować do wiadomości osób interesowanych, że posiadając znaczny zapas naczyń pomienionych, jestem w możności dostarczenia takowych na każde żądanie po *cenie petersburgskiéj.*

Jakub Pik

ulica Miodowa № 497 lit. a.

W małym pokoiku, do którego wprowadziliśmy naszych łaskawych czytelników na samym początku stała Zofija skromnie ubrana, gotowa do podróży, z dzieckiem na ręku. Edward pakował mały tłumoczek podróżny, wtém ukazał się kapitan i rzekł stłumionym głosem:

— Już wszystko skończone, dotrwaliśmy do końca, spełniamy ostatni kielich goryczy, sanie już oczekują, opuścimy te progi, ale opuszczamy je tak, jak przystoi na prawdziwych żołnierzy, którzy po wystrzelaniu ostatniego ładunku dopiéro kapitulują z honorami wojskowymi. Głowy do góry drogie dzieci, pamiętajcie, że na was będą patrzéć, na naszém postępowaniu niéma najmniejszéj plamy, możemy być dumni w naszym upadku. Strzeżmy się wzbudzić politowania, bo to niegodne prawdziwego szlachcica, który powinien znać swój obowiązek— niegodne człowieka, który czuje swoją siłę, a jesteśmy silni, bo mamy wiarę w Boga i w siebie. Naprzód więc chodźmy synu— córko—odważnie!

Edward wziął żonę pod rękę, na jego męzkiéj twarzy malował się wyraz rezygnacyi i powagi; wszedł do sali, w któréj tłum licytantów oglądał i odsprzedawał swoje nabytki. Wszyscy spostrzegłszy tę piękną parę, tak młodą a już tak nieszczęśliwą, znoszącą prześladowanie losu z prawdziwym spokojem, rozstąpili się z uszanowaniem. Edward nagle się zatrzymał, głos zadrżał w piersi i rzekł do kilku żydów którzy stali opodal:

— Panowie! was już niemam czém zapłacić,— oddałem wszystko co tylko posiadałem, dla was już niewystarczyło, ale została mi głowa i ręce do pracy. Bóg mi dopomoże, a wtenczas bądźcie przekonani, że nic na mnie nie stracicie.

— Wielmożny panie!—zawołał stary żyd z wielką siwą brodą.— Niechaj cię Bóg prowadzi szczęśliwie, straciłeś majątek, ale jesteś uczciwym człowiekiem, Bóg cię nie opuści, przyjmij błogosławieństwo starca, jakkolwiek jestem żydem, ono ci nie zaszkodzi.

Edward i Zofija oboje byli wzruszeni szlachetną mową żyda, który tracił na nich, tracił to co miał najdroższego w świecie—pieniądz, a jednak pomimo tego, oddawał im sprawiedliwość.

Inni żydzi całowali ręce Edwarda, Zofii i kapitana.

— Niech Bóg szczęści! Prawda, że my tracimy, ale my i zarobili, my by jeszcze dwa razy tyle stracili, żeby wielmożny pan stąd nie wychodził, ale Bóg da, że jeszcze wielmożni państwo wrócą.

Edward ściskał ręce, dziękował za serdeczne życzenia, czuł się niemal szczęśliwym w swoim upadku, bo jakkolwiek wiele stracił, więcéj mu zostało, bo dobre imię, w oczku Zofii błysnęła łza jak perełka, kapitanowi tylko usta drgały. Lękając się, żeby wzruszenie nie było widoczném. pewnym głosem rzekł:

— Daléj, daléj dzieci, już czas jechać, dziękuję wam za wasze życzenia, — dodał obracając się do żydów—dziękuję wam serdecznie, nie mogę inaczéj powiedziéć, iż jesteście zacni ludzie, bądźcie zdrowi, niechaj się wam dobrze wiedzie.

Cała rodzina wygnańców ruszyła ku drzwiom, tam na progu gromada chłopów stała zalewając się łzami, gdy przyszło żegnać dawnych panów, z którymi im było tak dobrze. Wśród ogólnego lamentu i płaczu, Edward z żoną i dzieckiem wsiedli na sanie.

— Jedźcie— rzekł kapitan— ja pójdę przez ogród, a pod krzyżem się zejdziemy, jak wprzód tam będziecie, zaczekajcie na mnie.—Jedź,—zawołał na chłopaka, który zaraz uderzył biczem chude konięta, a sanie szybko zniknęły na zakręcie drogi.

Starzec przeszedł przez ogród, na końcu którego stała kaplica, zbudowana przez jednego z jego przodków. Gdy do niéj doszedł, wyjął klucz z kieszeni, otworzył drzwi i wszedł zatrzasnąwszy je za soba.

Kapliczka była niewielka, jeden ołtarzyk, na którym był obraz przedstawiający mękę Pańską.

Twarz kapitana nie miała już tego wyrazu spokojności co poprzednio, maska, w którą ją ubierał, zniknęła i pokazała się w całéj swéj rzeczywistości, była żółta, pomarszczona, wszystkie muskuły w niéj drgały konwulsyjnie, szalona rozpacz ryła się w tych rysach zoranych zmarszczkami starości.

— Boże! Boże mój! — jęknął starzec i padł na kolana ręce wyciągając ku niebu. — Boże! cóż ja takiego zawiniłem, ażebyś mnie tak srodze karał. Panie! ty kazałeś brać przykład z siebie, tyś więcéj cierpiał, ale jesteś Bogiem. Cóż ja jestem w porównaniu ciebie—nędzny proch, a jednakże ja proch mam czucie. Do ostatniéj chwili nie przypuszczałem, abym miał opuścić to miejsce, w którém się urodziłem, wychowałem, w ktrym tyle lat żyłem szczęśliwy. Panie! nigdy nie narzekałem na twoje wyroki, ale dziś Panie wesprzyj mnie, bo czuję że upadnę. O mój Edwardzie! moje dziecko ukochane! ty dziś skazany na walkę i nędzę, wyzuty ze wszystkiego. Panie! mnie chłostaj, ale ocal mojego syna, moją córkę!

Nagle drzwi od kaplicy się otworzyły i w jednéj chwili Edward i Zofija klęczeli u nóg starca.

— Ojcze! ojcze! — wołali razem, — tyś udawał przed nami chcąc wlać w nas odwagę. Teraz widzimy twoją boleść, twoją rozpacz. Ojcze uspokój się!

Starzec zadrżał, włos powstał na głowie, twarz cała zsiniała, wyprostował się, oczy krwią zabiegły, słabym głosem zawołał:

— Wólko! Wólko moja! Edwardzie! Zofijo! żegnam was, żegnam!

Zachwiał się—i bezwładnie runął na posadzkę.

(D. n.)

FABRYKA
MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
WINCENTEGO PRĄDZYŃSKIEGO
W KOBIERZYCKU przez SIERADZ.

Rozwinąwszy założone w roku 1874 warsztaty mechaniczne, wyrabiam wszelkie narzędzia i machiny w rolnictwie używane, jako to; **Plugi** różnych systematów, **Pogłębiacze, Drapacze, Ekstyrpatory, Obsypywacze, Wypielacze, Brony, Spulchniacze, Radla, Grubery, Kultywatory, Walce, Sieczkarnie, Mlocarnie, Siewniki i t. p.**

Przyjmuje również do naprawy machiny z innych fabryk pochodzące.

Podejmuje się także dostarczania machin i narzędzi krajowych i zagranicznych objętych cennikiem:

ANGLO-AMERYKAŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA MASZYN
PRĄDZYŃSKI, TRYLSKI I SPÓŁKA
W WARSZAWIE.

Interesanci z żądaniami osobistémi lub listownémi zgłaszać się raczą do **Fabryki Machin i Narzędzi Rolniczych Wincentego Prądzyńskiego w Kobierzycku przez Sieradz.**

Posiadam nadto kilka młocarń parowych z elewatorami, a zamówienia do czasowego wynajmowania przyjmują dla okolic: Petrokowa, *Stanisław Chrzanowski* w Krzepczowie p Petroków, — Łasku i Zduńskiéj-Woli, *Stawiski Feliks* w Rembieszowie p. Zduńską-Wolę, — Działoszyna i Widawy, *Stanisław Rogaczewski* w Woli Więzowéj p. Szczerców,—Łęczycy, Zarząd dóbr Leśnica Wielka p Łęczycę,—Sieradza, Błaszek, Warty i Kalisza, Fabryka Machin i Narzędzi Rolniczych w Kobierzycku p. Sieradz.

Na mocy udzielonego mu przez Bank Polski upoważnienia, wszelkie wyroby z fabryki mojéj pochodzące, sprzedawane być mogą na **kredyt bankowy.**

Wincenty Prądzyński.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, uważam za stósowne uprzedzić PP. Obywateli Ziemskich, życzących sobie po zbiorach młócić na **młocarni parowéj**, aby raczyli wcześniéj objawić mi swe żądania, celem urządzenia najdogodniejszéj kolei młocki.

Stanisław Chrzanowski

w Petrokowie w domu Glejwitza.

(8—1)

W KSIĘGARNI
LEONARDA CHODŹKI
w Petrokowie

znajdują się do nabycia

USTAWY SĄDOWE

obowiązujące

w gubernijach Królestwa Polskiego

wydane w Petersburgu w językach rossyjskim i polskim.

Cena za 3 tomy rs. 4. Na przesyłkę dolicza się k. 40.

(3—1)

Z powodu zmiany lokalu są do sprzedania za przystępną cenę **UTENSYLIJA SKLEPOWE**. Wiadomość w księgarni L. Chodźki. (3—1)

Karéta podwójna na leżących resorach w dobrym stanie,—*Tumaki* mało używane i *fortepijan* mahoniowy są do sprzedania. Ulica Odeska Nr. 24 u właściciela.

(2—2)

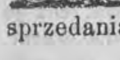

W dobrach Bogusławice, w gubernii i powiecie petrokowskim, jest do sprzedania *owiec zdatnych do chowu* rasy Negretti *macior* sztuk 200 wieku lat 4 i 5, które zabrane być mogą po odsadzeniu jagniąt, t. j. w połowie sierpnia r. b. i *skopów* sztuk 300 wieku lat 3, które zabrane być mogą po ostrzyżeniu wełny, t. j. w początkach czerwca r. b. Bliższa wiadomość na miejscu, adres: w Bogusławicach przez Wolbórz. *Lewiński.*

(4—3)

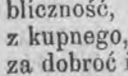

Nowo przybyły *krawiec męzki* z Warszawy, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że przyjmuje wszelkie obstalunki tak z kupnego, jak i z własnego materyjału, zaręczając za dobroć i punktualność wykonania.

Mieszkam w domu W-go Ilkowicza Nr. 73 przy placu Mikołajewskim (Nowy Rynek).

(3—3) *F. Kowalski.*

FABRYKA FAJANSU w m. Petrokowie położona, z materyjałami jest do sprzedania, oraz oddzielnie gips w miale i kamieniach, kreda, glinka i t. p. — Wiadomość powziąć można u Klotza Obrońcy w Petrokowie.

(3—3)

ZARZĄD WÓD MINERALNYCH W SOLCU.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż Zakład wód mineralnych soleckich, w gub. kieleckiéj p-cie stopnickim położony, z dniem 1 czerwca b. r. otwartym zostaje na sezon 1875 r.

Jakkolwiek wspólka firmowa komandytowa, mająca na celu rozwinięcie i ulepszanie zakładu soleckiego, dopiéro od dnia 1 kwietnia b. r. istnieje, to zarząd wprzód jeszcze na swoje ryzyko rozpoczął roboty w celu usunięcia niektórych niedogodności, a mianowicie: pobudował hotel umeblowany, z pościelą i usługą — przeprowadził wodociąg z wodą słodką, głębiéj zapuszczony — wreszcie udogodnił mieszkania dawniéj istniejące i odświéżył łazienki, a postarawszy się, spodziéwając liczniejszéj w r. b. publiczności, o sumiennych i dobrych dostawców wiktuałów, jako to: restauratora, rzeźnika, piekarza i t. d., sądzi, iż publiczność z zupełném zadowoleniem czas kuracyjny w Solcu przepędzi. Dodawszy świéże wiejskie powietrze, przyjemności i zabawy, jako to: orkiestrę, teatr, bale, spacery w piękne okolice, śmiało można utrzymywać, że pobyt w Solcu będzie nietylko wygodnym i uzdrawiającym, ale nadto tanim, przyjemnym i wesołym.

(3—3)

AGENCYJA TOWARZYSTWA „JAKOR"
W PETROKOWIE.

Ma honor zawiadomić strony interesowane. iż jak lat poprzednich, tak i obecnie przyjmuje do ubezpieczenia od ognia budowle, ruchomości, krescencyją, jak równie i ubezpieczenia *od gradu*,— żądającym objaśnień w tym względzie, każdego czasu udzielam. (3—3) *J. Sosnowski.*

AKUSZERKA przybyła z prowincyi, posiadająca chlubne świadectwa, poleca się pamięci Szanownéj Publiczności. Biédnym udziela pomocy bezpłatnie. Mieszka w domu Ilkowicza Nr. 73.

(3—3) *Rozalija Kowalska.*

PATRON
Daniel Zawadzki,

syn ś. p. Stanisława Zawadzkiego, niegdy patrona kaliskiego, od dnia 11 (23) maja r.b. otworzył kancelaryją w mieście Kaliszu, tymczasowo w hotelu J. E. Peszkego, — przyjmuje interesantów rano do godziny 10-éj, popołudniu od godziny 4-éj do 8-éj.

(3—2)

A. CHMIELEWSKI
CHIRURG SZPITALA ś-éj TRÓJCY
W PETROKOWIE

zajmuje się *dentystyką*, t. j.: wyjmuje zęby i korzenie spróchniałe bez bólu, oraz czyści, plombuje, zatruwa nerwy zębów bolących, jako téż zajmuje się leczeniem dziąseł.

Przyjmuje chorych każdodziennie do god. 12-éj rano w szpitalu, gdzie podobne operacyje łatwiéj mogą być wykonywane; od południa zaś udziela wszelkiéj pomocy na żądanie w domach prywatnych. (3—2)

W dobrach Kociołki założoną została

OWCZARNIA ZARODOWA

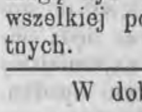

przez sprowadzenie 115 sztuk kotnych matek oryginalnych Negretti ze sławnéj owczarni

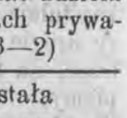

Lenschow w Meklemburgu własności barona Maltzahn'a, i 10 sztuk takichże matek z Kopaszewa w W. Księztwie Poznańskiém p. Kazimierza Chłapowskiego. — Tryki najcelniejsze z tychże dwóch miejscowości również sprowadzone do rozpłodu zostały, z zamiarem prowadzenia owczarni w kierunku możliwie najszlachetniejszym w negrettach. Sprzedaż tryków ze sztamu tego rozpocznie się w 1876 roku. —Niezależnie jednak od téj przyszłéj sprzedaży obecnie znajdują się w Kociołkach młode oryginalne Lenschow'skie tryki w liczbie około 24 sztuk na sprzedaż i kilkunastu tryków miejscowéj produkcyi po matkach dawniéj do Kociołek sprowadzonych. Ceny są umiarkowane i stałe od rs. 15 do rs. 300. (3—3)

W Drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**